Nro 309.

KURJER POLSKI

Warszawa
Wtorek dnia 19 Października r. 1830.

Wszystko dla wszystkich.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 6.

Wiadomości Krajowe

W ostatnim numerze Pamiętnika umiejętności umieszczona jest mowa professora uniwersytetu Szyrmy, miana przy rozpoczęciu nauk uniwersyteckich w bieżącym roku szkolnym. Posiedzenie uczone było także uroczystością jubileuszową professora Kubeszewskiego. P. Szyrma wymownie ocenił jego zasługi i zwrócił uwagę swoich słuchaczów na godność stanu nauczycielskiego. Z przyjemnością odczyta tę mowę każdy w Pamiętniku umiejętności. Krótsza przemowa przy sposobności téj powiedziana przez professora Kitajewskiego, dotąd drukiem nie była ogłoszona. Oto jéj osnowa: *Przezacny współtowarzyszu zawodu i Bracie*! Pół wieku temu, jak wstępując do naszego skromnego zakonu, ślubowałeś na czynne przykładanie się do rozkrzewiania światła i prawdy, tych jedynych źródeł prawdziwego życia i szczęścia ludzi! Wiernie dochowałeś przysięgi, zrozumiałeś należycie dążność, i mocno przejąłeś się duchem téj odwiecznéj instytucji, gdyś się oddał w téj mnogich lat kolei, bez przerwy, ze stałością, uciążliwemu powołaniu kształcenia młodzieży. Masz piękny owoc twych poświęceń, bo masz pociechę własnego sumienia, masz naocznych świadków twéj pracy, masz wdzięczne grono młodych pokoleń, które ci winny swoją naukę, a które wskażą późnym potomkom twą pamięć. Dotrwaj tak chlubnie do końca! A jako zakład świętego przymierza, w obec tylu dostojnych osób stolicy, w obec téj ukochanéj młodzieży uroczyście dziś odnowionego, odbierz przy tym arcy rzadkim, dotąd jeszcze tu nie zdarzonym a z uniesieniem przez nas obchodzonym świątku, którego ci Opatrzność doczekać w czerstwości dozwoliła, te oznaki nagrody i uczczenia od przychylnych współbraci zgotowane, na jakie tak bardzo zasłużyłeś.

Colas Sapientiam... Fove Virtuti.

— Dwukrotne wystawienie opery Sroka Złodziéj dało sposobność rozważania na nowo talentu panny Gładkowskiéj. Atoli największa i najbezstronniejsza uwaga nie zdoła nic zmienić w tém co powiedziano; owszem przybywają jeszcze niektóre postrzeżenia, popierające i z innych względów to niemal powszechne zdanie, iż wystąpienie téj śpiewaczki zawiodło długo pielęgnowane nadzieje. P. Gładkowska ma niekiedy intonacje czyste, lecz częściéj śpiewa, jak mówią, przez grzebień, z resztą w ogólności głos jéj mały, lubo mocniejszy od panny Wołków, nie ma przecież żadnego stanowczego charakteru. Pani Majerowa ma głos w wysokim stopniu melancholiczny; śpiew P. Wołków jest bardzo przyjemny, w głosie P. Gładkowskiéj nie można rozpoznać żadnego osobnego znamienia. Niektóre osoby uważają je wszystkie za najlepsze, co się na T. N. pokaże, chwaliły obok śpiewu i aktorską zdolność P. Gładkowskiéj. Przyznaję że artystka ta ma usposobienie teatralne, postawę, żywość, poruszenia przyzwoite: lecz cóż po tém, kiedy wewnętrznych uczuć ani w śpiewie, ani w ry-

sach, ani w oku wydatnie, jak tego koniecznie wymaga sztuka aktorska wydać nie może. Wina tego zawodu powszechnéj nadziei nie spada bynajmniéj na P. Gładkowską. W kilkakrotnych wystąpieniach swoich rozwinęła wszystko czém ją tylko obdarzyło niebo i długa nauka w konserwatorjum. I któż może więcéj żądać? Nikt zapewne, wyjąwszy tych przyjaciół konserwatorjum, którzy aż w Gazecie Berlińskiéj postanowili bronić razem Talmud, przekład Schlegla i P. Gładkowską.

Ci bowiem utrzymują, że ta jest bardzo dobrą artystką, gdyż instytuta muzyczne nie kształcą piérwszych śpiewaczek nie pomnąc bynajmniéj, że przewodnicy konserwatorjum, gdyby nie sposobili P. Gład. na piérwszą śpiewaczkę, czyżby dozwolili jéj wystąpić w podobnych rolach? Owszem powszechnie było wiadomo, że P. Gładkowską sposobiono na piérwszą śpiewaczkę, i ztąd tém dotkliwszy zawód dla prawdziwych przyjaciół sztuki. W śpiewie P. Gład. jako prima Donny postrzegać się dają dwie wady: głos do tego przeznaczenia za mały i niepewność w prowadzeniu tonów sprawująca, iż często po najczystszych tonach daje się słyszeć krzykliwa lub odrażająca detonacja. Nie wchodząc w przyczyny drugiéj wady, dosyć jest wymienić piérwszą, aby poznać gdzie zaszło uchybienie, którego skutkiem musiało być na ostatek zawód nadziei. Obronca Pana Soliwy w Gazecie Warszawskiéj pan T. dowodził w długim artykule, że trudno, że chyba trafem, słowem że niepodobna, nauczycielowi rozpoznać czy uczennica może miéć głos, aby mogła być dobrą śpiewaczka. A więc idąc za logicznem rozumowaniem P. T. należałoby zamknąć wszystkie szkoły śpiewu. Bo na cóż łożyć próżne koszta, skoro nauczyciele nie będąc w stanie poznać zdolności uczniów, nie mogą ich dostatecznie ukształcić, lub skoro ich korrespondenci Gazety Berlińskiéj utrzymują, iż szkoły śpiewu nie trwożą piérwszych śpiewaczek. Na podobne rozumowanie zdaje mi się najlepiéj przytoczyć urządzenie instytutów muzycznych w kraju, w którym muzyka jest wielką częścią sławy narodowéj, w kraju rodzinnym P. Soliwy. Będzie to oraz odpowiedzią dla tych u których zdanie, że między 200 śpiewakami trochę wybierać uczniów śpiéwu nie znalazło potwierdzenia. Najsławniejsze instytuta muzyczne we Włoszech, w téj krainie śpiewu i wszystkich sztuk pięknych były i są w Neapolu i Wenecji. Instytuta te zwano w ogólności konserwatorjami, z tych oddzielne są dla chłopców, oddzielne dla dziewcząt. Z trzech konserwatorjów neapolitańskich dla chłopców, najgłównieyszém było Santa Marja Loreto. Zwyczajna w niém liczba uczniów nie wynosiła nigdy mniéy nad 200, w innych bywało zwykle po sto, 1818 połączono wszystkie te konserwatorja w jeden instytut pod nazwaniem Real collegio di musica. Wenecja liczyła cztéry konserwatorja muzyczne dla dziewcząt, urządzone zupełnie na sposób instytutów neapolitańskich. Uczniów i uczennic przyjmowano od 8 aż do 20 r. życia, z obowiązkiem zostawania przez 8 lat na nauce w instytucie, lecz jeżeli postrzeżono brak talentu, oddalano natychmiast; tym sposobem z zapisanych znacznéj liczby zostawały się tylko indywidua, dające niezawodną rękojmią talentu, a tém samém rękojmią niedaremnego łożenia znacznych kosztów, gdyż przyjęci uczniowie i uczennice otrzymywali w szkole wszystko: mieszkanie, odzież stół, naukę. Najsławniejszym instytutem tego rodzaju w Wenecji było konserwatorjum dla dziewcząt zwane Ospedaleto di San Giovanni e Saolo. Dziewczęta nawet, po skończeniu nauki, zostawały w konserwatorjum, aż poki nie poszły za mąż. Słuszna bowiem, aby uczennice dostatecznie okazały publiczności owoce swéj nauki, usprawiedliwiły przed się staranie i zasługi instytutu, nakoniec, aby same przez długie występowanie i zyskanie w tym zawodzie imienia, mogły praktycznie zamiłować sztukę, obrać ją sobie za wyłączne powołanie i miéć przez długie zachowanie głosu, zapewniony trwały sposób do życia; gdy przeciwnie wyszedłszy w młodzieńczym wieku na świat, bez znajomości jego, bez opieki, byłyby nara-

żone na prędką utratę głosu, będącego ich skarbem: w krajach przeto, gdzie sztuka znajduje prawdziwe zamiłowanie i szacunek, tam równy wzgląd zwracają na moralność jéj zwolenników; przeciwnie tam tylko wzgląd ten jest obojętnym, gdzie poświęcający się pięknym sztukom uważają je za rzemiosła, gdzie publiczność widzi w nich nie dar wyższy, uszlachetniający ludzkość, ale przedmiot i środek do zabawy. Wspomniane konserwatorjum weneckie Ospedaletto liczyło wielu biegłych nauczycieli, między innymi sam Sochini ukształcił w niém mnóstwo sławnych śpiéwaczek, z tych dosyć iest wymienić śpiéwaczki: Gabrieli, Paoquali, aby przekonać jak mdłe są rozumowania P. T. że nauczyciele nie mogą poznać zdolności uczennic, jak czczą gadaniną jest twierdzenie korrespondenta Gaz. Berlińskiéj, że instytuta muzyczne, nie tworzą śpiewaczek. Nie tworzą, ale je bezwątpienia kształcą, przyjmując tylko uczennice, dające niezawodną rękojmię talentu, co rozpoznać łatwo można w tłumie uczniów, a nie w pojedynczych próbach głosu. Z resztą kto może, gdy przychodzi do szkoły, głos zdolny daé, rękojmją świetnego z wiekiem rozwinienia, ten go w szkole utracić nie powinien, bo od czégoż szkoła? Są to prawdy oczywiste, które wszyscy, nawet dzieci, pojąć mogą, wyjąwszy tylko spomnionych korrespondentów i P. T., u którego głos uczennicy konserwatorjum zmienia się jak humor staréj elegantki. Że metoda włoska jest najlepszą, dowodzi i to, iż rząd francuzki, chcąc utworzyć śpiewaków, musiał zreformować założoną od 1784 Ecole royale de chant et de declamation na sposób używany w Wenecji. Urządzony 1795 Conservatoire liczył początkowo 600 uczniów obojéj płci, wybranych po departamentach. Instytut ten wykształcił Francji dotąd przeszło 2000 muzyków, śpiewaków i śpiewaczek. Nic to wszakże nie jest w porównaniu z tém co daléj P. T. mówi. Oto powiada, że klimat nasz nie sprzyja ukształceniu głosu. Jestto powtórzenie, a raczéj przekształcenie zdania, objawionego publicznie w końcu maja r. b. Lecz powtarzając je P. T. wiedziałże co powtarza? Miałże w pamięci nie już historyczne, ale dzisiejsze oczywiste fakta? Klimat północnych Niemiec jest zdaniem wszystkich nieodmienny od klimatu Mazowsza, małéj i wielkiéj Polski, a wszakże w północnych Niemczech, wykształciły się najsławniejsze śpiewaczki w naszych czasach. Pomijając pannę Sontag ur. w niebardzo południowych nadreńskich okolicach, panny Hejnefetter, Sehätzel, Kainz, pani Schröder Deorient wszystkie są rodem z półn. Niemiec. Anglja nawet północna, mglista, wilgotna, Anglja oprócz sławnéj Mistress Billington, wydała śpiewaka Braham, śpiewaka, jakiego świat dotąd nie znał. I cóż na to powie P. T. Lecz może nie dosyć na tych przykładach, przytoczmy więcéj. Rossji nikt zapewne nie zaprzeczy ostrości klimatu, a możnaż przytém twierdzić, że Rossja nie ma wielkich, biegłych śpiewaków. Kto choć raz był w jakiéj znaczniejszéj cerkwi rossyjskiéj, ten takiego zdania nie wyrzecze, a komu i ten przykład zdawałby się niedostatecznym, niech się przysłucha śpiewakom dworu Rossyjskiego, żyjącym i kształconym w Petersburgu. Alež, kto może powie, pan T. powtarzał zdanie wyrzeczone w końcu maja tylko o klimacie polskim, którego może jakie miejscowe własności, szkodzą rozwinięciu się głosu. Na to odpowiada dokładnie historja sztuk w Polsce, świadcząca o kilku sławnych śpiewakach na dworach naszych królów, odpowiadają spółczesne i żyjące przykłady. Któż nie wie o pani Campi (Miklasiewiczównie) rodem z Lublina, która blisko 30 lat była piérwszą śpiewaczką austrjackiego dworu? Czyż dotąd nie dziwimy się rozciągłości, czystości, mocy głosu P. Szczurowskiego; pani Majerowa — rodem z Wilna gdzie klimat ostrzejszy od Warszawskiego; nie jestże piérwszą naszą, z którą pochlubić się możemy śpiewaczką? Niech więc każdy sądzi o zasadności rozumowań P. T. Ale nie na tém kończy się jego długi artykuł. Z rozumowań przechodzi do wniosków; przyznawszy, że panna Gładkowska nie może być uważaną za piérwszą śpiewaczkę, że nie ma do tego potrzebnych przy-

miotów, nawet w powierzchowności swojéj, twierdzi, że przy tych wszystkich wadach dla naszéj *biednéj* opery bardzo jest dobrą. Wyznajmy że takie twierdzenie zadziwia i oburza. Czyż dla tego troskliwy rząd utrzymuje od 13 lat konserwatorjum, aby wydawało śpiewaczki od biedy. Czyż dla tego, że opera nasza, lubo dosyć świetna, nie stoi jeszcze w równi z większemi zagranicznemi, ma pozostać zawsze w tym stanie. Czy stan biedny według P. T. ma być już ostatecznym jéj stanem. Od 60 blisko lat zjawił się u nas rodzaj ludu pragnących ograniczać dążenia Polaków, w sztukach, literaturze, przemyśle. Szczególniejsi ci krytycy wynaleźli granicę, za którą umysłom polskim wystąpić nie wolno. Zaledwie zboczono jeden krok w literaturze od zwyczajnéj prawidłowéj drogi, natychmiast okrzyczano tych pisarzy zapaleńcami, exaltantami. Troskliwy rząd zajął się wzniesieniem przemysłu i bogactw kraju, wnet podniosły się głosy bojaźni za wielkiéj produkcji, za wielkich skarbów (*). Dziś, gdy powszechnie żądaną jest dobra śpiewaczka w operze, występuje P. T. i dowodzi że mierna dla nas jest bardzo dobrą. Z jakiegoż to stanowiska zapatrują się ci krytycy na naród! Czyż odkryli, że Polacy nie mają i nie będą mieć równych zdolności co Włosi, Anglicy i Niemcy do krzewienia pięknych sztuk, doskonalenia i cenienia ich wrażeń? czy to nie będzie raczéj wyraźnym dowodem ograniczenia własnych ich umysłów, i szczupłéj miary ich pojęć, a które, bardzo naturalnie, chcieliby znajdować u wszystkich w podobnéj formie? Niech jednak będą pewni, że wszelkie ich usiłowania na nic się nie przydadzą. Kończąc ten artykuł, do którego dało mi powód wystawienie opery Sroka złodziéj, nie mogę zamilczéć głosu uwielbienia dla P. Szczurowskiego. Blisko 40 lat artysta ten jest ozdobą sceny i zaszczytem sztuki, i z chlubą wyznać możemy, że posiadamy śpiewaka liczącego niewielu równych w Europie. J. L. Żukowski

(*) Ob. przed kilką tygodniami art. w Kur. Pol. o szkole politechnicznéj.

Wczoraj wyciągnięto z koła loterji liczbowéj następujące numera: 11. 60. 59. 76. 52.

Przyjechali do Warszawy. — Roztworowski Jan ob. z Lesznowoli 1064 Królewska; Drochojewski Antoni radca stanu 387 Krak. Przed.; Dąbrowska Marjanna z Jamy 442 Krak. Przed.; Badowski Stanisław 684 Długa; Roguliński Teodor 585 Długa; Dobiecka Marjanna 720 Leszno; Kamiński Wincenty 1344 S. Krzyska; Kwilecka Alexandra hr. 1334 S. Krzyska.

Dziś zrana ciepła stopni 5. — Wczoraj w połud. 7.

TEATR NARODOWY. Dziś: Styryjsko-Alpejscy śpiewacy, i komedja Walerja.

Wiadomości Zagraniczne.

Gazeta hamburska umieściła list z Londynu pod d. 4 października, oznaczający teraźniejsze położenie Belgjum względem innych mocarstw. Korrespondent ten sądzi, iż byłoby najlepiéj, gdyby przyszło do zgody za pośrednictwem mocarstw; gabinet angielski miał już oświadczyć, że póty nie będzie się mięszał do sprawy Belgów, dopóki się nie wda do niéj inne mocarstwo, lub dopóki się Belgowie niepodległemi nie ogłoszą. Rząd francuzki przyrzekł być neutralnym, ale nie można zapominać, iż xiąże Talleyrand uprzedził P. Aberdeen, ministra spraw zagranicznych w Anglji, że rząd jego oparty jest na zasadach popularnych, że zatém i urzędowanie jego nie będzie miało innéj podstawy.

Xiąże Talleyrand zakończy może życie w Anglji; przynajmniéj przenosi tam swój majątek. Dotychczasowy hotel posła francuzkiego w Londynie, zdawał mu się nieodpowiednim wysokiéj jego godności i kazał przysposobić dla siebie najpiękniejszy dom w Londynie, ten sam, w którym xiężna Chando, przed 20 laty, wyprawiała bale maskowe. Na kartach wizytowych kazał wydrukować tylko te wyrazy: Le Prince Talleyrand.

Jedna z gazet londyńskich radzi xięciu Cambridge, bawiącemu w Londynie, ażeby jako wicekról hannowerski udał się na stały ląd, gdyż obecność jego w Hannowerze może być potrzebną dla utrzymania spokojności.

Mieszkańcy bruxelscy przygotowani są do wytrzymania formalnego oblężenia i sądzą, że jeden korpus uderzy ze strony południowéj, drugi ze strony północnéj.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N. 616